1843. Nr. 28. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

PRZEGLĄD PIÉRWSZEGO PÓŁROCZA Biblioteki Warszawskiéj z R. 1843.

(Tomów II w 8ce str: 680; — zeszyty od Stycznia do Czerwca).

(ciąg dalszy)

Przebyliśmy ogólne uwagi nad całością i składem pisma, przystępujemy teraz do rozbioru pojedyńczych artykułów, i zacząć nam wypada od najcelniejszego, wyszłego z pod pióra Karola Libelta. Jakżeby wysoko stało naukowe czasopismo, któregoby cząstką składową, harmonijną, organiczną, były podobne twory. Któreby nie przedstawiało samego tylko nagromadzenia i mechanicznego zbliżenia rozmaitych i różno-

rodnych płodów! Lecz w zbiorze eklektycznym, gdzie wszystkie pisma najmniejszéj pomiędzy sobą solidarności nie mają, kiedy jedno z nich zaledwie z prawdziwą wartością świéci tylko samo dla siebie, nie dla owego zbioru, w którym trzyma tylko przypadkowe miejsce, — w którym wszystko różnorodne i tylko wspólną okładką połączone.

Artykuł Libelta, o którym mówimy, (Poszyt Marcowy od str. 544 do str. 575) jest ustępem z Filozofii sztuk pięknych, i wyświeca ich stanowisko. Widoki autora trafne i rozległe, ujmują pojmowanie sztuki w najgłębszém i najprawdziwszém jéj znaczeniu, jak to każdy zrozumie, skoro tylko główną myśl tego pisma uchwyci.

Sztuka nie jest naśladowaniem natury; wyższe zajmuje ona stanowisko — jest samodzielném tworzeniem. Oto treść i zasadnicza idea, która się w całym wykładzie przebija, sztuka tém niżéj stoi, im więcéj zasadza się na naśladownictwie, które, choćby najdoskonalsze, nie odpowiada jéj celom. Cóż ztąd, że malarż wyda z taką dokładnością na płótnie lub papierze przedmioty martwe, że ulegając złudzeniu, ręka człowieka sięga po nie, jakoby po naturalne, lub ptaki do malowanych owoców się zbiegają; — „wyższym być musi cel sztuki (słowa „Hegla przytoczone przez autora str. 566) nie ażeby nią zwo„dzić małpy i ptaki.“ Sztuka jest wyrażeniem wyższéj istoty — człowieka; po nim, jako samodzielnym, czegoś więcéj oczekiwać należy, jak ślepego naśladownictwa. „Po nim cze„goś więcéj, czegoś takiego się spodziewamy, coby było go„dném ducha nieśmiertelnego, który go ożywia.“ Tém zaś jest wylanie genialnéj myśli, tém jest najwyższa używalność bytu; samodzielne *tworzenie*. To wynika, jako niepochybna konsekwencija, z wykładu autora, lubo na téj głównéj idei chętniebyśmy widzieli większy przycisk, — życzylibyśmy ją miéć dobitniéj położoną i wyrażoną, jako rdzeń i zasadę. Widzimy wprawdzie tę ideę wszędzie, lecz wolelibyśmy jeszcze, aże-

by przytém au'o wyraźniéj określił ją i nazwał. Jeżeli to jest zarzut, to przynajmniéj jedyny, jaki uczynić możemy, skoro zresztą zupełnie podzielamy widzenie pisarza; obecny przegląd stać się musi prostą relaciją, bo krytyka, jest to przemierzenie jednego pojęcia, własném pojęciem odmienném; — z jednego zaś stanowiska niéma, i być nie może krytyki; zamienić się ona musi na zwyczajne sprawozdanie z przedmiotu, gdzie recenzent widzi tak samo, jak autor, i za myślą jego idzie.

Zaczyna autor od przeprowadzenia pojęcia: że sztuka sama sobie jest celem; — nie jest ona na usługi pożytku, ale sama panuje. „Idea narodu i wieku (słowa pisarza str. 554, „występuje w rzeczywistość ducha, w rzeczywistość dotykal„ną, zewnętrzną, kamienną, i pokolenia nad nią pracują i wie„dzą nad czém pracują. Mógłże owym wiekom, aby przez myśl „przejść pożytek praktyczny? Mogliż sądzić ludzie takiéj wia„ry, by gorętsze było nabożeństwo pod wzniosłemi sklepienia„mi Tomu, niżeli w ciasnym obrębie parafialnego kościołka?"

A ileż to silniéj i wybitniéj idea narodu i wieku występuje z rzeczywistości ducha w rzeczywistość ujętą, śpiewanego lub pisanego słowa, bądź to w starożytnéj epopei, w pieśniach średniowiecznych troubadurów, bądź to wreszcie we wszelkich innych tworach wyobraźni, wydanych ludzką mową, która ma wyższą wyrazistość pod piórem poety, niż formy i farby pod dłótem snycerza i budownika, lub pędzlem malarza. A w każdym zakresie, we wszelakiem możebném rozwinięciu, sztuka sama sobie jest celem, „z siebie tylko pochodzi, „sobie saméj wystarcza; — a sztuka nie dla siebie saméj, „ale będąca dla pożytku, jest niedorzecznością" (str. 554).

Piękno sztuki ma trwałość niepożytą, mówi daléj autor. Minął cel Panteonu i wspaniałego Kolosseum, minęły i dawno wygasły okoliczności i chwilowy interes mów Cycerona, Demostenesa, pieni Homera, Sofokla, Horacego, Juvenalisa, lecz

piękno wrażone w formy głazów i marmuru, i w słowa mówców i poetów, przetrwało nieśmiertelnie — bo sztuka sama sobie wystarcza, — bo chociaż cel chwilowy, podrzędny zginie, sztuka przetrwa z wyrazem piękna i z ułomków kolumn, ze wspaniałych ruin, z obumarłych języków przeglądać się będzie charakterem swoim do potomności.

Sztuka jest wyższą nad naturę, bo jéj piękno, jak dopiéro powiedziano, ma trwałość niespożytą, kiedy piękno natury przemija i trwałością doczesną obdarza tylko swoje płody. Uprzedzenie tylko uwłacza sztuce, stawając ją niżéj od natury: jéj twory, jako dzieło boskie, nad sztukę, dzieło ludzkie, przekładając. Ale w objawach ducha niéma dualizmu: wszystko, co jest, jest objawieniem jednego ducha, jednego Boga; — „a „o ile człowiek (str. 558) wyższym jest od każdego w szcze„gólności tworu natury dla tego, że w nim duch działa o „wiedzy swojéj, o tyle téż dzieła człowieka, jako dzieła samo„wiedzy ducha, wyższe są od natury, i sztuka wyższą z téj samój przyczyny.“

A daléj przechodzi autor do myśli, którą świetnie rozwija: że sztuka nie jest naśladowaniem natury; że tam nawet, gdzie wiernie ją oddaje, zdejmując okolice i sceny życia, tam, gdzie przedstawia wizerunki drzew, zwierząt i ludzi, „tam na„wet nie bierze sobie za cel być wierną kopiją materii i świa„ta, ale chwyta urok, myśl, charakter i tym podobne zna„miona ducha, z materii przeglądającego. Nie może tu być mowy o złudzeniu zmysłowém, zwłaszcza tam, gdzie sztuka chce być sztuką, — gdzie tworzy samodzielnie. *„W twór„czych pomysłach rozwija się dopiéro gieniusz sztuki obojéj, „w ideałach, nie w powszechności szczyt piękna“* (str. 561). Ideały zaś są tylko dziełem sztuki nie zaś natury, i w tém wyższość piérwszéj się przebija. A wreszcie, w poezii, muzyce, architekturze, niéma nawet materiału ani przedmiotu na kopiowanie natury, ale wszystko płynie z głębin ducha — wszystko jest dziełem człowieka-stwórcy.

Świat cały, jako zupełne dzieło woli i wiedzy Boga, jako najwyższa jedność materii i myśli, jest najwyższym ideałem, najwyższą sztuką piękną. Wewnątrz zaś tego świata wszystko się wyrabia podług praw koniecznych, jakie Bóg przy stworzeniu nadał; — wszystko więc w naturze nie ma ani woli ani wiedzy. Nie tak sztuka, która panuje nad materiałem surowym i bierze go za tworzywo, — która rządzi się wolą i wiedzą, *która, jedném słowem: doskonale tworzy.*

Sztuka zaś naśladownicza musiałaby być niższą od swojego prototypu i pierwotworu: natury, a nietylko, że od niéj byłaby niższą, ale nadto byłaby próżném i niepotrzebném zatrudnieniem — nędzném małpowaniem — niedołężném kopiowaniem tego, co w naturze jest doskonałém. Byłaby istotnie mamoną i złudzeniem, opierającém się na oszukaniu zmysłów człowieka.

„A przecież tak rozumieli tacy, co o sztukach pięknych, „o krytyce estetycznéj pisali“ str. 562. Według nich malarz, snycerz, zbierają po jednemu piękne oczy, nosy, usta, i t. d. i sklecają je w jednę całość. Nie napomyka tu autor, jakieby to było materializowanie malarstwa i snycerstwa, któreby nic innego wydać nie zdołały, jak ulaną i symetryczną postać, — boć gry namiętności, wyrazistości ludzkiéj postaci, nie można wydać przez zlepienie nazbiéranych, różnych, tu i owdzie wyrazów twarzy. Artysta wie to wszystko sam z siebie, z głębi swego serca to wysnuwa, — a to jest natchnienie, gieniusz, twórczość.

Przytacza w tém miejscu autor naszych kilku pisarzy, którzy sztukę rozumieli w ciasném pojęciu naśladownictwa; mianowicie zaś K. Golanckiego, Dmochowskiego i Grabowskiego, którego mu się podobało nazwać znamienitym, kiedyby wniosek zupełnie przeciwny wyciągnąć było można, kiedy sam wykazuje, że pojęcia swoje o sztuce na zasadzie mylnéj buduje; kiedy przeto nic z nich ostać nie może, skoro idea podstawna

jest słaba, boć podobne dzieła, tak jak zamki na lodzie, runąć muszą za piérwszym blaskiem słonecznym — za piérwszym promieniem światła i ciepła. Z idei zaradniczéj idzie wszystko — piękność i trwałość, lub słabość i niemoc całéj naukowéj budowy.

Daléj przechodzi autor do naturalnego wstrętu, jaki obudza samo czyste naśladowanie natury: figury woskowe, śpiéw słowika w ustach ludzkich, ledwo na chwilę uwagę zwrócić zdolne. A następnie trafną bardzo definiciją *sztuczki* określa, wszelkie usiłowania dążące do zwrócenia uwagi przez sprzeczność z tém, co w zwyczajnym trybie natury miejsce mieć powinno — np. chodzenie na linie, sztuki zwierząt, sztuki Pinettego i Boska. „Sztuczka nie nosi na sobie charakte-„ru piękna, jest skutkiem wprawy, zręczności, często zwinne-„go oszukaństwa, bawi dopóki łudzi, wyjawiona traci na uro-„ku. W sztuce jest *gieniusz twórczy*, a technika służy mu „za narzędzie, w sztuczce sama wprawa i talent zwodzenia „powierzchownością."

Ileż to *sztuczek* starają się wprowadzić w muzykę, budownictwo, malarstwo, literaturę!!! Epoki nadwątlonego gustu ku niéj dążą, na niéj się zasadzają, w nią się zawsze wpada tam, gdzie natchnienie prawdziwe nie przewodniczy, gdzie forma przeważa nad istotę, a dowcipnie nieraz bywa wytknięta, np. w dawnym wiérszu, który ją na plac przedstawia dla powszechnego śmiechu, a raczéj zgorszenia np.

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
Korab' mądrości chwieje się i wznosi &. &.

Krasicki.

Lecz czyliż autor tego żarciku sam zawsze był wolny od sztuczki? Czyliż dzisiaj także.... Lecz nie tu miejsce występować z uwagami własnemi, ani pora odstępować od special-

nego przeglądu. Autor kończy swój artykuł wejrzeniem w sztukę dramatyczną, gdzie nawet aktor nie jest naśladowcą natury, ale wykonawcą myśli — samodzielnego tworu poety. Niech nam się godzi nadmienić, że obok téj roli czysto wykonawczéj aktora, jest mu jeszcze zostawiona samodzielność w oddaniu w samém wykonaniu. Nie wszystko stworzył ani pomyślał poeta: aktor stroi pozy, jest jakoby stwórcą obrazu, głos i postać nagina do ducha osoby, którą przedstawia; lecz sam z siebie czerpie pojęcie odmalowania namiętności, przedstawianiem całym swoim wyrazem obrazów, do których ma sobie temat nakreślony. Wszakże nieraz sztuka teatralna nowe zupełnie życie przybiéra, gdy świetny talent dramatyczny wniesie nowe pojmowanie i w sposób wyższy od poprzednich odda myśl autora. — Wszakże autor sam nieraz hołduje, i słusznie, temu, który go tak świetnie pojmuje, i podziwia własne dzieło, które on tak dzielnie własném natchnieniem, gienialném popiera.

Kończy się to wyborowe pismo Libelta rekapitulacią myśli głównéj: że sztuka nie jest naśladowaniem natury — że świat sztuki i świat natury są dwa oddzielne światy: tam duch włada, tu materia. W sztuce apoteoza rodzaju ludzkiego, i już dla tego samego nie należało jéj zniżać do naśladownictwa natury, a jeszcze tém zniżeniem zaszczycać.

Cześć pisarzowi, który pojmuje w sztuce prawdziwe i samodzielne stanowisko ludzkiego ducha — który uznaje go być twórcą, nie zaś nędznym naśladowcą.

Organizacija handlu drzewem i przemysłu leśnego, przez Augusta Cieszkowskiego.

O tym artykule mówić nam teraz przypada; dziwne zaiste zbliżenie i przejście od artykułu filozoficznego, od

sztuk pięknych, które poruszają każdego, w kim tylko bije ludzkie serce, do przedmiotu obcego massie czytelników, obcego najwięcéj myślącym, a jednę tylko szczegółową gałęź handlu obchodzić mogącego. Lecz Biblioteka przyzwyczajać nas powinna do napotykania razem nagromadzonych, różnorodnych przedmiotów; — przechodzimy więc od estetyki do drzewa.

Zaczynamy od przedstawienia naszym czytelnikom ostatecznego wypadku téj rozprawki. Oto szanowny autor podaje pomysł, ażeby Bank lub jaka instytucija dostarczała kapitałów ludzi zdatnych właścicielom lasów, celem obrobienia i spławienia drzewa towarnego do portów, — i to zwie *organizacyją handlu i przemysłu leśnego*. Na samym początku zadaje sobie pytanie, dla czego handel drzewem jest u nas w kolebce: i podaje na to 4 następujące przyczyny, 1) brak pewnego stałego odbytu, 2) brak dostatecznych kommunikacij wodnych 3) brak umiejętności i sposobności handlu drzewem, 4) brak kapitałów. Niech wolno nam będzie zrobić tutaj ogólną uwagę, że handel drzewem, w stosunku do innych gałęzi przemysłu, nie stoi tak nisko w naszym kraju; że lepiéj użytkują z lasów niż z roli, obrabianéj powszechnie najgorszym, najmniéj skutecznym rodzajem robocizny — pańszczyzną, lub na własny rachunek przez biédnych włościan, a zawsze niedbale, bo nie pracują na własnym gruncie dla zapewnienia losu swoich dzieci; — że nie można znajdować braku odbytu, bo gdyby tak było, nasze rzeki nie byłyby zapełnione mnóstwem tratew płynących do Gdańska lub Stettyna, a nadto, gdzie tylko jest jaki las towarny, tam zaraz kupiec się zjawi, zaopatrzony zawsze w potrzebne fundusze do obróbki i spławu — robiący przytém zaliczenia stosowne, częstokroć znamienite właścicielom; niéma więc ani braku odbytu, ani braku kapitału; lasy nasze nie są zagrożone bezużytecznem pruchnieniem drzewa towarnego na pniu, o innném nie mówi

nam autor). Braku umiejętności do handlu drzewem zarzucić kupującym nie można, — drogoby ją przypłacili znacznemi funduszami, które wykładają. Renumerując więc te 4 kategorije, które widzimy założone na samym początku:

Co do komunikacyj wodnych, będących jeszcze w stanie *bardzo naturalnym*, jak się wyraża słusznie autor, daje się czuć powszechnie ich niedostateczność, nie tylko pod względem samego handlu drzewem. Wszakże nie tamuje to bynajmniéj spławu belek i innego towarnego materiału, ale tylko utrudza, zwalnia, czyni ryzykowniejszym i losowym wypadkom podległym, jakiem jest częstokroć oschnięcie, stratę czasu całego roku zwykle pociągające. Te wszystkie niedogodności, oraz to, co autor pod brakiem odbytu zamieszcza, wpływają o tyle na drzewo, że zmniejszają wartość surowego materiału na pniu, wymagającego więcéj kosztów, aby doszedł do portu, i umniejszą cenę tam mającego dla właściciela z powodu ceł zagranicznych; — lecz pomimo to zniżenie anormalne cen, z największą szkodą naszych właścicieli lasów; nie spadają ceny nigdy tak dalece, aby drzewa sprzedawać i spławiać nie było warto, a najlepszym tego dowodem jest niezaprzeczone factum, że nié ma prawie lasu, któryby już nie został przerzedzonym jaką znaczniejszą zagraniczną sprzedażą. Te dwie ujemne okoliczności nie działają dosyć silnie, ażeby umiejętności handlu drzewem i kapitałom odjęły bodźca, jakim jest nadzieja obfitego zysku.

Co do braku umiejętności i kapitału, te dwie kategorije są nie zaprzeczone u większéj ilości właścicieli lasu, lecz z obiedwiema występuje kupiec. Czyż autor podaje sposób udzielenia ich dziedzicom? bynajmniéj; przedstawia tylko środek zaczerpnięcia ich innym sposobem, który stosowniejszym być sądzi, a którego szans kilka praktycznych, na które autor patrzyć nie chciał, podamy.

Długo bardzo, wspomniona rozprawka, zastanawia się przed-

wstępnie nad témi cztérema kategorijami, do żadnego jeszcze nie dochodząc wypadku, i to zajmuje połowę tego pisemka. Przystępując wreszcie do przedmiotu, autor chce zużytecznić całą jednę, a znamienitą massę bogactwa narodowego, która „nie tylko w stanie *martwym* i *bezużytecznym* pozostaje;" zapomina że nasze rzeki corocznie są okryte spławianém drzewem, że tyle go sprzedano a zatém z-użyteczniono, i codziennie sprzedają, że handel ten ma bardzo ożywioną, nie zaś martwą postać „ale nawet co gorsza, mówi daléj, coraz bardziéj „się niszczy, bo drzewo do dojrzałości doszłe, podpada cho„robom &." (str. 125).

Dla czego nas autor przez te długie przedwstępne kategorije przeprowadza? oto, żeby z nich dojść do następującego wypadku: (str. 126). „Przekonaliśmy się z powyższych uwag, „iż głównemi i koniecznémi warunkami handlu drzewem, są „ludzie uzdatnieni do przewodniczenia jemu i kapitał dosta„teczny do jego prowadzenia." Jest to jedna z tych prawd, tak prawdziwych, że nikt o niéj nie wątpi — jedna z tych, do któréj można przystąpić śmieléj, bez długiego poprzedniego przygotowania, bo zdaje się, że bez żadnych przedwstępnych uwag każdy wié: iż głównémi warunkami, nie tylko handlu drzewem w szczególności, ale każdego innego w ogólności, czy to zbożem, pieprzem, książkami i t. d., każdego mówię handlu bez wyjątku, są ludzie uzdatnieni do przewodniczenia i kapitał do jego prowadzenia. Zbyteczne są więc długie zachody, aby dojść do tak prostego pewnika.

Tu nareszcie przystępuje autor do rzeczy i wykazuje, że Bank Polski ma nasze drzewo wyratować z handlowego upadku; — ale że to przedmiot głębszy, czyni małą wycieczkę w dziedzinę nauk po kilka teoretycznych objaśnień. Tu zaczyna od cytacii swojego własnego dzieła we francuzkim języku napisanego p. t. *Du crédit et de la circulation,* gdzie miał oznaczyć trzy *systemata* *d z i a ł a n i a* instytucij rządowych na

przemysł narodowy (str. 128) *Piérwszy* najdawniejszy bezpośredniego działania przez regulamina, prohibicije i t. d. „*drugi* (rozumie się *systemat działania)* zupełnego zaniechania i „nieinterwencii, czyli tak zwanéj szkoły angielskiéj, żądający bez„względnego oswobodzenia i puszczenia samopas wszelkich „przemysłowych interessów, który to system zawarty został „w następującéj formule: „*Laissez faire, laissez passer*.“ Trzymając się tu myśli autora, któréj w tym punkcie nie podzielamy wcale, widzielibyśmy zupełnie nowy przez niego podany *systemat działania*, któryby się na tém zasadzał, ażeby nic nie robić. Produkcija i przemysł nie mogą być nigdy skutecznémi i dojść do swojéj normalnéj potęgi, jeżli się nie rozwijają samodzielnie, jest więc różnica ogromna pomiędzy określeniem, które autor daje, mówiąc o puszczeniu samopas przemysłu, jakoby owcy błędnéj; a inném, któreby właściwiéj tu przypadło, mianowicie: że szkoła Angielska bierze za zasadę w niczém nie tamować wolnéj używalności władz ludzkich w tworzeniu bogactwa i zdobywaniu na materii, co właśnie najdzielniejszemu ich rozwinięciu sprzyja; nie tamować bowiem rozwinięcia ludzkiéj pracy i działalności, jest to zapewniać niepochybnie wzrost ich samodzielny.

Nareszcie trzeci system, który autor zwie *pośrednio-organizacyjnym*, jedynie zgodnym z potrzebami i pojęciami wieku, starał się zawrzeć w następującéj formule: *aidez à fair, developpez, organisez*. Ma zapewnić normalną pieczę i dodatnią pomoc w miejsce dawnych ujemnych ograniczeń. Na tym trzecim systemacie chce budować nas pomysł organizacii handlu. Jest on prawdziwie pośredniczącym pomiędzy piérwszym i drugim, bo ani piérwszym ani drugim nie jest, i po trosze z obudwuch bierze, a zatém możnaby go nazwać pół - środkowym.

W szczególności zaś do drugiego angielskiego zbliża się formą, ponieważ się oświadcza przeciwko ujemnym ogranicze-

niom; — do piérwszego zaś zbliża się istotą swoją, odbija go wiernie, tylko w cokolwiek odmiennéj postaci, i jest słabą jego modifikaciją, o czém się łatwo przekonać możemy, kiedy rozważymy istotę położonych przez autora określeń *ujemnych ograniczeń i dodatniéj pomocy*.

Ujemne ograniczenia, wszelkie, są także drugostronnie dodatnią pomocą, np. prohibicije celne są rzeczywistą dodatnią pomocą dla fabrykantów tych przedmiotów, których wprowadzenie z zagranicy jest wzbronione. Każda zaś *dodatnia pomoc*, pod jakąkolwiek formą udzielana, jednéj, jakiejkolwiek gałęzi, staje się dla wszystkich innych ujemném ograniczeniem, ponieważ zarówno wszystkim, bez wyjątku-by się należała, i na nie rozlewaćby się powinna. Środki wsparcia, jakiegokolwiek rodzaju przemysłu, stosować się muszą do jego ogólnych potrzeb, a mianowicie ludzi uzdatnionych do jego kierunku, kapitałów do prowadzenia; — piérwszych przysposabiać może wychowanie publiczne, lecz to-by nas zbyt odlegle od naszego przedmiotu odprowadziło; fachowemi zaś zdolnościami żadna instytucija publiczna nie rozrządza z natury swojéj, bo te rozwija i popędza interes produkcyjny lub kupiecki. Dziwną byłoby myślą, ażeby tych dostarczać miały instytucije rządowe; (przypominamy wszakże, że nie mówimy tu o instytutach wychowania, jedynym i dzielnym środku zapełnienia kraju ludźmi zdolnymi), któreby tu schodziły do czynności lepiéj i stosowniéj odbywanych przez kantory informacyjne. Co do kapitałów, te, które posiadają do rozrządzenia, te z całego kraju pochodzą, do ogólnych celów powinny być obrócone i kierowane a ku jednemu pojedyńczemu skierowane być nie mogą, jako środek dodatni, jako pomoc, inaczéj jak z pominięciem innych, któreby do tego samego miały prawo, a zatém *pomoc dodatnia* z jednéj strony, staje się z drugiéj ujemną, kiedy rzecz z natury swojéj powszechna bierze kierunek pojedyńczy.

Daléj mówi autor, że instytucija taka, jak Bank, nie powinna się brać do przedsiębierstw prostych, jako mająca wyższe i rozleglejsze cele. Zupełnie to zdanie dzielimy, jako niezaprzeczone, jako zgodne z zasadami ekonomii politycznéj lubo nas uczy, że podobne przedsiębierstwa nie odpowiadają naturze zakładów bankowych, — lecz obok tego wcale nie jesteśmy za rozumowaniem, przez które chce tego dowieść autor, ponieważ utrzymuje, że gdyby się podobne zamiary powiodły, strony prywatne nie zdołałyby wytrzymać spółzawodnictwa takiéj instytucii zamożnéj, któraby ogarnęła monopol de facto, choćby go de jure nie było, co uznaję być szkodliwém. Gdyby instytucija rządowa bez monopolu de jure potrafiła (co wszakże jest nieprawdopodobném) utrzymać się przy konkurrencii stron prywatnych w prowadzeniu jakiego rodzaju przemysłu, gdyby co większa strony prywatne nie zdołały jéj wyrównać, czyż instytucija rządowa miałaby być pozbawiona dobrodziejstwa wolnéj konkurrencii? Czyż nie jest w interesie konsumentów, którzy reprezentują większą liczbę, a zatém powszechne dobro, aby taniéj i lepiéj obsłużeni byli, boć przecież bez tego rzeczona instytucija nie mogłaby przeważyć nad prywatnemi. Czyżby wreszcie ci ostatni w kraju, takim jak Nasz, gdzie tysiące źródeł nietkniętych jeszcze leży, nie mogli znaleźć niezliczonych sposobów rozwinięcia swojego przemysłowego ducha?

Daléj wdaje się autor w rozumowanie dowodzące, że prawdy teoretyczne nie zawsze wprost zachowane być mogą; (więcby nie były prawdami, tylko jednostronnemi widokami) że te prawdy teoretyczne we właściwych swoich sferach *bezwzględne*, w ogólnéj sferze *względnie kombinować należy*. — (Więc u niego pojęcie prawdy nie schodzi się, jakoby w ognisku, w jednéj głównéj idei, ale rozstrzelone jest na różne strony). Daléj mówi, że tak kombinując, te prawdy nie mają się jedna z drugą *znosić*, ale *wznosić* i wspiérać, co właśnie

jest głównym warunkiem organicznego systematu. Przyznajemy, że ciekawi-byśmy byli od autora, znanego zaszczytnie w zagranicznych piśmiennictwach, ażeby rozwinął systemat organiczny na kombinacii wielu prawd oparty, któreby się wzajemnie wznosiły, ponieważ przyznajemy, że nie umiemy go pojąć inaczéj, jak zasadzającym się na jednéj idei, z któréj wszystko niepochybnie wynika.

Z tych ogólnych dziedzin *nauki stanu* (?), mówi autor (st. 130), wróćmy się znowu do lasu. I my iść także musimy za tym nagłym zwrotem.

Oto w krótkości chce autor, ażeby Bank, wiążąc się z Kr. pruską administraciją drzewa użytkowego, za jéj pośrednictwem dostarczył właścicielom ziemskim brakarzy, a na ich zaręczenie o wartości i użyteczności lasu, pieniędzy na obrobkę i prowadzenie do portów — I to jest organizacja handlu i przemysłu drzewem. Brakarz taki reprezentować ma wszelką umiejętność fachową, i swojego światła nieobeznanym właścicielom udzielić. — Lecz zdaje się, że szanowny autor mówiąc o handlu drzewem, który mieni być w kolebce, nie pomniał, że tu rozdział pracy nadto jest posuniętym, ażeby jeden brakarz mógł wszelkim wymagalnościom handlu zadość uczynić; niedość jest umiejętnego spuszszenia i obrobienia drzewa, trzeba je tanim kosztem spławić i do tego posiadać znajomość specijalną praktyczną; — trzeba częstokroć, najczęściéj nawet, ten rodzaj handlu połączyć ze zbożowym, przez ładowanie zboża na drzewo, bo inaczéj koszta transportu byłyby niesłychanémi, a jakże to podejmie właściciel bez kapitału na ten przedmiot? bo tylko na obróbkę i spław drzewa miał dostać forszus od Banku, wreszcie bez znajomości i chęci kupienia? — a jeżeli tego nie podejmuje, to wyraźnie straci, bo samo ładowanie czyli fracht zboża, stanowi często jedyny, a znamienity zysk handlarza. Zresztą na tém nie koniec — Trzeba umieć sprzedać w porę stosowną, trzeba

mićć stosunki handlowe, trzebaby tak, jak wielu kupców, mićć już naprzód obstalunki, gdzie miary drzewa dokładnie bywają wyrażone, i t. p. Swiéży człowiek w tym rodzaju handlu częstokroć drogo robotę swoję opłacić może, - a wreszcie ten właściciel, którego autor chce mićć główunie oddanym rolnictwu, jako powołaniu Naszego Kraju, nie może stać się kupcem i podjąć tysiącznych zabiegów handlu, którym nie odpowiada brakarz, będący tylko znawcą na drzewo, w handlu zaś niebezpiecznie jest zastępować się innymi; — jest to rzeczą prawie niepodobną w okolicznościach nagłéj decyzii wymagających: handel, nie przez samego właściciela głównego prowadzony, musi się stawać ociężałym, a gdyby nawet przypuścić najlepszy wypadek, obliczyćby jeszcze potrzeba, o ile to przymnaża kontów, a zatém zmniejsza owe świetne nadzieje zysku. Jakkolwiek autor twierdzi, że handel drzewa nie jest losowym, przy największéj umiejętności, wielostronnéj dla siebie, tylko pracującego kupca w fachu, któremu całe życie swoje poświęcił, jeszcze tysiącznym podlega niepomyślnym szansom i stratom całego mienia.

Oto jest cała rozprawka, którą autor mienił nie bardzo stosownie być organizaciją handlu, bo żadnéj organicznéj myśli nie zawiera, tylko pojedyńczy pomysł, nie oparty ani na ścisło-naukowéj, ani na praktycznéj zasadzie; — bo wreszcie handel nie jest rzeczą, któraby organizować się dała z natury swojéj wielostronnéj. Rozprawka ta nakoniec, jako nietykająca wcale ogólniejszych interesów, nie może silnie obchodzić większości czytelników, i może wdaliśmy się w zbyt długi jéj rozbiór.

Królowa Bona przez Kazimiérza Władysława Wojcickiego. Artykuł ten jest żywą i obrazową relacią: przedsta-

wia nam obraz jeden z przeszłości, w kształcie, który najłatwiéj w umysły czytelników się wraża. Nie jest tu przybrana forma powieści lub romansu, a przecież interes czytelnika utrzymuje się od początku do końca. Przedstawia nam autor Królową Bonę, jako młodą i nadobną niewiastę, o czarnych oczach, bystrych i przenikliwych, a zarazem uroczych tym ogniem, który w południowych twarzach płonie, o jasnych włosach, wysmukłéj postawie, i wdzięki swoje wznoszącą wszystkiem, co przydać im może strój bogaty i powabny. Taką była, kiedy przyszła zasiąść na tronie Polski. Oczarowała umysł swojego królewskiego małżonka, zaczęła nim władnąć — i tu zaczyna się jéj rola odmienna, gdzie już przestaje występować jako nadobna niewiasta, ale objawia się jako chciwa intrygantka, szafująca urzędami i dostojeństwy, bawiąca się sprzedajnością, używająca wszelkich środków, nawet trucizny, byle zaspokoić swoje namiętności, nasycić swoje żądze pieniędzy i władzy. Taką jest Bona w całym swoim żywocie: chytra, przebiegła, okrutna; a woli silnéj, nieprzełamanéj woli, która się nie cofa przed wyborem środków. Znikł nadobny rumieniec, który jéj lica krasił, zmarszczki poorały jéj twarz, tylko blask oczu nie przygasł, a w nich przebijały same namiętności nikczemne, pokątne miłostki, chciwość, ambicija, zemsta. Syn jéj nieśmiało do niéj przystępował, lękał się u niéj jadła i napojów — drżał na samę myśl, że ukochana jego żona, piękna Barbara, zbliżyć się do niéj mogła, a gdy tę drogą towarzyszkę utracił, sam wręcz przycinał matce wzmiankami o truciźnie. Jéj postępowanie, charakter i brzydoty występują na jaw,—nie określa ich autor, ale, co lepiéj, przedstawia je w obrazach, których nie dotykamy, nie mogąc rozwlekać nieskończenie naszego przeglądu. W ogólności — co do ocenienia tego artykułu ze stanowiska jego historycznego, musimy przyznać, że jest żywém i obrazowém przedstawieniem dworskich, osobowych stosunków; — lecz z samego swojego

zakresu nie ociąga wyższego historycznego celu, jakim jest dokładne wejrzenie w powszechność narodu; trafne odbicie główných i charakterystycznych jego znamion i rysów, uchwycenie jego fiziognomii ogólnéj w stosunkach społecznych. — Ztémwszystkiem, lubo pomieniony artykuł z samego swojego założenia wyższego historycznego stanowiska nie dosięga, żywemi i trafnemi kolorami maluje co przedsięwziął, i chociaż nie wielostronnie, zawsze jednak z pożytkiem oswaja czytelnika z przeszłością, w sposób łatwy i potoczny.

Kronika Ujazdowa do końca XVIII stulecia przez Tymoteusza Lipińskiego.

Pomieniona kronika uczy nas, że obronny zamek w miejscu pierwotnie Jazdowém zwany sięga ciemnéj starożytności, nie dającéj rozeznać kiedy, przez kogo założony; że służył za mieszkanie letnie książętom Mazowieckim; że późniéj, gdy Warszawa stała się stolicą udzielnego księstwa, ztąd wjazd swój mieli do Warszawy książęta; że tu śniadanie, jadąc na polowanie, jedli; że Jan Kazimiérz, dotknięty chorobą, tu leżał; że Karól Gustaw, król szwedzki, zająwszy Warszawę 1655 roku, przez pięć dni tu przemieszkiwał; że mieścić zaczął późniéj urząd grodzki, a w części przemieniony został na mennicę, gdzie Boratini wybijał szelągi miedziane; że uchwałą sejmu 1683 darowane zostały grunta wsi Jazdów z *poddaństwa* Stan. Lubomirskiemu Mar. W. K., który stary pałac rozebrał, a nowy modną strukturą i z wielkim nakładem wystawił; że Stan. August kupiwszy wieś stary Jazdów od Kaspra Lubomirskiego, począł r. 1766 (co za precyzija w datach tak ważnych i interessujących wypadków!) pałac przekształcać — a późniéj grunta i gmach darował miastu, który r. 1784 na koszary przerabiać zaczęto. A skończywszy o Ujaz-

dowie, chciał autor, widać, podobną relaciją przedsiębrać o Belwederze, lecz jedno tylko dattum z r. 1663 przytacza, — i (szczęściem dla czytelnika sumiennego, który czyta wszystko od piérwszéj do ostatniéj kartki, i dla nas recenzentów, którzy z powinności czynić to musimy), nie zdołał wyśledzić, kto był późniejszym właścicielem tego ustronia i w czyje ręce późniéj przechodziło. To tylko pewno, mówi autor, kończąc swój artykuł, że za St. Augusta należał Belweder do zamku Łazienkowskiego a po jego zgonie, gdy zaczęto spłacać jego długi, w należności pieniężnéj otrzymał Onufry Kicki Koniuszy W. K., murowany o piętrze dwór tutejszy z przyległościami.

Na tych słowach kończy się artykuł. Dziwna to myśl w 19 wieku opisywać historiją murów i uwziąść się tak zacięcie na cytacije wszystkich zmian właścicieli, jakby to czyniła księga hipoteczna! Zresztą w tém pisemku wszystko jest martwe, jak ściany o których mowa, żadna idea nie wiąże nagromadzonych bez wyboru i nieinteresujących nikogo szczegółów — chyba tylko następstwo czasu i porządek datt.

Spojrzenie na literaturę dramatyczną Polską p. Kaź Wt. Wojcickiego.

Po kilku uwagach nad poeziją naszą w ogólności, przystępuje autor do początków i zawiązków sceny krajowéj. Te znajdujemy w widowiskach pobożnych, wyprawianych przez jezuitów, lecz, jak się wyraża bardzo słusznie autor, w nich „nie było pierwiastku polskiego", bo ani przedmioty, „ani charaktery nie miały nic wspólnego z narodem" (str. 296). Tam samemu zarzutowi ulegają pierwotne nasze sceniczne płody: Jana Kochanowskiego Odprawa posłów greckich, i Jana Zawickiego Jeftes,—a jest to zarzut najwyższéj wagi, bo

tam, gdzie słusznie wniesiony, tam żadnego interesu ani stosowności czasowéj, a tém samém wartości, dzieło miéć nie może.

O dobrych krokach naszéj sceny nic innego także powiedziéć nie można, wszędzie przebija coś obcego, a rodzimy pierwiastek wcale się nie rozwija. Za Zygmunta III i Władysława IV teatr dworski królów, dziwiący zręczną maszynerią, dekoracijami, zgrabnémi tancerkami, śpiéwaczkami, był układem, duchem, językiem i muzyką włoski, — a widzami byli cudzoziemcy, panowie i magnaci. Był to obcy teatr u nas, nie zaś nasz własny.

„Dopiéro w dyalogach, komedyjach, i między-aktowych „intermedyach wyjrzał po raz piérwszy pierwiastek dramatycz„ny polski" (str. 297) Plebański Klecha zajął wybornie miejsce arlekina, i w tych prostych na pozór widowiskach gromiono istniejące przesądy i zabobony. Teatra w ogólności były tylko chwilowemi, w czasie wielkich uroczystości i zjazdów. Choć August III otworzył teatr stały, choć przystęp do niego był wolny i bez opłaty, nikt z publiczności, prócz dworu, nie bywał na nim, bo *figle*, jak zwano, niemieckie do serc nie trafiały.

Dopiéro za Stanisława Augusta otworzono teatr stały w Warszawie, i to pod wpływem zgubnym monopolu, udzielonego jego kamerdynerowi Ryxowi. Lecz pomimo to wszystko, scena potrzebowała się rozwinąć, pożądana była przez słuchaczy i widzów, a chociaż nie stała się tém, czémby mogła, przecież się podniosła znacznie i niepospolite uczyniła postępy. Zjawił się Bogusławski, zdolny autor i aktor, a gdy przyszło mu szczęśliwe natchnienie wprowadzenia ludu na scenę w Krakowiakach i Goralach, teatr cały zadrżał od radosnych oklasków. Ale ta myśl szczęśliwa, mówi autor (str. 301), był to błędny ognik, który jak prędko błysnął, zgasł jeszcze prędzéj.

Bielawski, autor Natrętów, wierszopis nędzny, nie zasługuje

prawie na wzmiankę. Zabłocki do 80 sztuk napisał, i niektóre noszą cechę talentu znamienitego, częstokroć skreślał wybornie owczesne charaktery, lecz tylko szlacheckie; — z umysłu, np. w Sarmatyźmie, kał i brudy wywlekał na scenę, a poklaskiwano im na objadach czwartkowych. Mniejsza o dążność, jaką w tém okazywali autor i ci jego wielbiciele; — mówił on prawdę, a ta zawsze sama sobie jest celem, — prawdę gorszką, a lubo w sposobie jéj wyrażenia było coś podobnego do urągania się Chama z ojca swojego Noego — coś bezbożnego i bezcześnego, ztémwszystkiem prawda to była, którą trzeba uznawać w całéj jéj nagości, bez żadnych ubarwień, choćby się nawet oceniło niegodne pobudki, które prowadziły do jéj wyrzeczenia. Prawda, jest to rzecz tak silna, tak wielka, tak święta, że ręka nawet świętokradzka nie potrafiłaby nigdy złego za jéj pomocą dokazać. Zabłocki ciskał błotem i kałem na swoich, piętnował na czole niecne i niegodne rozpusty, lecz to dotykało tylko stanu szlacheckiego, który na to istotnie sobie zasłużył, a bynajmniéj ludu.

Autor *Powrotu posła, Jana Kochanowskiego* i *Zbigniewa* stoi w przeciwieństwie z Zabłockim. Lecz talentu miał nieporównanie mniéj od niego, nie umiał tak uchwycić prawdy i znamionujących rysów. Cechuje go szlachetność, ale zarazem brak twórczéj, genialnéj myśli.

Jan Nepomucen Kamiński, prócz tłómaczeń, napisał między innémi *Zabobon* czyli kontynuację Krakowiaków i Górali. — Sztuka ta znalazła tak przyjazne przyjęcie, jak tamta; widać ztąd, że potrzeba było gwałtownie dramatów ludowych dla podźwignięcia sceny.

Następują tu: Feliński, Fr. Wężyk, Kropiński. Gdy się cofniemy myślą w ich czasy, musimy ich dzieła uznać za szanowne, — lecz ze względu na zmianę i postęp wyobrażeń literackich, na nowe i odmienne zupełnie wymagania obecnéj chwili, dziś słabe tylko mogą znaleść interes i zajęcie.

Przechodzi się tutaj do ostatnich pisarzy w téj gałęzi literatury, do Fredry i Korzeniowskiego. Piérwszy maluje wybornie salon, jest wielkim i głębokim znawcą obyczajów, które dobitnémi rysami w ludzkich charakterach skreśla, a dodać do tego, że jest pełen effektu i komiki. Niéma takiéj wady, śmieszności, zdrożności, któréjby nie tknął, a co tknie, to zabija śmiesznością, która w jego ręku jest bronią tak zaostrzoną jak sztylet. Lecz nie wychodzi Fredro z salonu, nie idzie szukać swoich natchnień na świeższém i ożywczém powietrzu, nie dotyka ludu. Szkoda, prawdziwa szkoda, że tak znamienity talent u tego nie pokrzepia się źródła.

Józef Korzeniowski, pisarz znamienitego i prawdziwie twórczego talentu, pełen wysokiéj dramatyczności i Szekspirowskich rzutów, unikał zwykle dziejów i charakterów własnéj ziemi (Autor artykułu zdał się przepomnieć o jego tragedii p. t. Mnich, która się do naszych dziejów ściąga, lubo rzecz w obcéj ziemi się dzieje, do któréj wchodzi Bolesław Śmiały i Szreniawita. Chociaż w téj sztuce charaktery mistrzowsko skreślone, obrazy wzniosłe, niektóre sceny dreszczem przejmujące np. wyklęcie Bolesława, jednakże węzeł sztuki zbyt słaby, czyni niepodobném zadanie, nawet dla tak znamienitego twórcy, ciągłego i silnego interesu i wszelkiego dramatycznego effektu. Zresztą ta sztuka daje tylko obraz owego czasu w ogólności, nie zaś narodu, z którego tylko osobę Bolesława przedstawia, całkiem podrzędną Szreniawity, który, przez anachronizm zupełny wraca z krucijat, których jeszcze w ówczas nie było). Korzeniowski stworzył sztukę teatralną pod tytułem Karpaccy gorale, którą autor artykułu wysoko kładzie, a my, daléj jeszcze posuwając uwielbienie, poczytujemy ją za arcydzieło. Scena dzieje się w górach, bohatyrami *Huculi*, zdarzenia proste, naturalnie powiązane, do najwyższéj tragiczności dochodzące. Nie tylko nasza, ale i obce literatury niewielu podobnémi płodami poszczycić się mogą. Autor

przedstawia jéj krótki przegląd, lecz nie możemy tu za nim iść, bo z niechcenia i mimojazdem trudno jest tknąć się przedmiotu, któremubyśmy chętniéj poświęcili osobny i obszerniejszy rozbiór. Zbierzmy teraz w ogólności myśl autora, rozproszoną po całym artykule, pełnym jasnego widoku. Tém wyżéj scena nasza się wznosi, im lepiéj maluje ducha swojego czasu i *narodu;* tém wyżéj, kiedy nie przywiązuje się wyłącznie do wyższych warstw społeczeństwa, lecz schodzi do ludu, jak w Krakowiakach i Goralach, jak w Zabobonie, jak w Karpackich Goralach; lecz te sztuki dotąd świecą tylko, jako rzadkie, pojedyńcze światełka, które przodem idą, a znaleśćby powinny postępujących za niemi. Trudno było poetom, mówi autor kończąc, (str. 322) przy szczupłych zapasach dziejowych myśléć o dramatach historycznych. Dziś, zamknięta księga obrazów przeszłości — już się otwarła; w niéj i domowy żywot i wizerunki zmarłych pokoleń wiernie dochowano. — Poetom teraz zostało zakląć te duchy, by przybrały żywot ludzki, ciało i mowę: a formułą po temu, jak niegdyś na widma, są talent i praca.

Myśli o Statystyce p. Wincentego Dawida.

Autor chce wnosić pojęcie zupełnie nowe o statystyce, przedstawić jéj teoriję, taką, jaką być w jego mniemaniu powinna — to jest: głęboką i rozległą wiedzą społeczeństwa. Jest to pomysł bardzo śmiały, bo dążący do stworzenia nauki, jakiéj dotąd wcale jeszcze nié ma, czyli zaś trafny i szczęśliwy, to znowu oddzielne pytanie; lecz w każdym wypadku podobne usiłowania, które zawsze przynajmniéj cokolwiek nowego i dobrego wniosą, które dążą do samodzielnego rozwinięcia naszéj wiedzy, kładziemy wyżéj od ślepego trzymania

się zdobytych wypadków. Lepiéj nawet upaść, podleciawszy o własnych siłach, niż piąć się i pełzać po zdobytych pewnikach, nic nowego nie przyczyniając. Autor pomienionego artykułu miewa myśli nowe i piękne, zwroty szczęśliwe — lecz czyli tworzy zaród nowego organicznego pojęcia nauki?... to oddzielne zupełnie pytanie, które jest przedmiotem obecnego przeglądu, bo taki cel główny sobie założyła widocznie pomieniona rozprawka.

Posłuchajmy autora, jak o swojéj nauce mówi: „Przedmiotem naszym jest statystyka, bo téż sfera jéj rozleglejsza, „a razem o tyle wznioślejsza nad inne, o ile filozofii nad umiejętności pojedyńcze. Jest ona uwieńczeniem wszystkich razem nauk historyczno-politycznych, lecz również, jak filozofii, „a może mniéj nawet rozjaśnione jest pojęcie statystyki" (str. 44). Te słowa dają nam poznać zaraz, że autor pojmuje statystykę w sposób zupełnie odmienny, lubo dotąd nie daje wyraźnego i stanowczego określenia swéj myśli. — „Czasby „wprowadzić inne widoki, zamiast karmienia nas cyframi." Dotąd zamyka się w stanowisku negacyjno-krytycznėm dotychczasowego stanu nauki, niedając własnego organicznego pojęcia. Nadto w wyrazach jego, najpierwéj przytoczonych przez nas, mieści się pewna niestosowność w porównaniu filozofii do statystyki. — Pierwsza albowiem wyższą jest od każdéj pojedyńczéj umiejętności dla tego, że jest wiedzą pierwotnych przyczyn; druga zaś, jako wiedza *ostatecznych wypadków*, nie może pod żadnym względem podobną wyższość nad innėmi zachować, lecz sama odnosić się musi do wiedzy pierwotnych przyczyn, sama zatém podrzędną odgrywając rolę, a przez to zetknięcie wznosząc się do najwyższego stopnia, jaki osiągnąć zdoła.

Wnosząc nowe pojęcie nauki, najważniejszą rzeczą jest dać jéj określenie czyli definicję; długo dosyć do tego nie przystępuje autor, przewodząc nas przez cytacije różne i ro-

zumowania własne, nie bez interesu i pięknych lubo rozstrzelonych myśli. „Nader trudno jest, mówi (str. 61) dać definiciją nauki, która nie istnieje w należytym kształcie, ani téż łatwo ustalić prawdziwe jéj pojęcie.“ (Słusznie to powiada autor, lecz to jest *sine qua non* przeinaczenie, lub ustalenie stanowiska nauki, które dla téj właśnie przyczyny nie jest rzeczą łatwą; bo co ma wiedzę o sobie, musi tę wiedzę nazwać i w najtreściwszém wyrażeniu zamknąć). Tak zaś do téj definicii przystępuje: — *Status* oznacza, stan, państwo *(état, Staat)*. Więc jest to nauka mówiąca o stanie, charakterze i dążeniu Państwa, tego zjednoczenia społeczności w danym czasie i miejscu. Rozbierzmy bliżéj to określenie autora, podług którego statystyka ma za przedmiot *stan*, *charakter* i *dążenie* państwa, czyli zdjęcie w danym czasie i miejscu fiziognomii jego moralnéj i materialnego stanu. Sam autor wyraźniéj to określa przez piekne porównanie stosunku ciała i duszy w człowieku, i mówi: „Kraj i mieszkańcy, oto jest ciało i dusza pań„stwa każdego.“ Statystyka zatém powinna mieć wzgląd większy na ludzi, niż na rzeki, drogi &. Zwróćmy się teraz do stanowiska, które autor chciał jéj nadać równając ją filozofii; statystyka wszystko czerpie w przedmiotowém badaniu danych stosunków, nawet wznosząc się, jak to mieć chce słusznie powodca, do oznaczenia stosunków wyższych, jakiemi się to, coby w ogólności nazwać można stanem moralnym kraju, przedstawia, więc to, co się wyrobiło w danych spółeczeństwach, w ostatecznych, wielostronnych wypadkach; tutaj więc tę rolę wyższą, jakiéj statystyka, nauka form zewnętrznych, czy to materjalnego czy drukowanego wyrobienia narodu, a zatém zawsze ostatecznych wypadków, o których wie tylko empirycznie, zatrzymać przy sobie nie może, — tę rolę mówię podejmuje wiedza głównych prawd, czyli praw spółecznych, na mocy ktorych ostateczne wypadki wyrabiają się niepochybnie. Jest to wiedza a priori, w porównaniu do wiedzy a posteriorl.

Nie chcemy obecnego przeglądu przewodzić przez wszystkie ustępy i szczegóły, przez które przeprowadza nas autor, zalecający się znamienitą erudyciją, któréj używać umie bez oschłości. Dość nam główną jego myśl uchwycić i tę wziąść pod próbę rozwagi. Nie może tego nigdy dokazać autor, ażeby za pomocą teorii, któréj pracę swoję poświęca, uczynił ze statystyki co innego, jak to, czém jest, to jest nauką zewnętrznéj! ostatecznéj postaci danych określeń społecznych, jakiemi są: Państwa, Kraje, — nie może téj nauki wywieść do potęgi przewodniczenia innym, (którym chyba tylko, jako materijał posłużyć może), ponieważ ona sama pozostawać musi pod przewodnictwem nauk, które wyświecają prawa absolutne i *nadwzględne,* na mocy których wszystko w świecie społecznym się dzieje; — na czém-że więc zasadza się nowość istotna i rzetelna zasługa autora, któremu oddajemy słuszne pochwały z jednéj strony, gdy z drugiéj nadwątlamy stanowisko, na którém chciał się wesprzeć? Oto na tém, że od statystyki, nauki o formach zewnętrznych traktującéj, żąda, aby przez nie w moralnéj stronie kraju czytać dała, i oznaczała ich stosunek niechybny z usposobieniem duchowém mieszkańców, równie ujętném badaniu, jak dotykalne wypadki materijalnego stanu.

O podatku gruntowym z dóbr ziemskich w Król. Polskiém przez L.

Pomieniony artykuł podaje nam wiadomość, jakim sposobem ustanowiony podatek 10 grosza wszedł w używanie, jak w różnych miejscowościach dochód z dóbr ziemskich zostawał wyrachowywanym, jakim następnie ulegał zwiększeniom. Może to być rzecz bardzo ważna i wiadomość arcy-pożyteczna, ale ponieważ się składa z samych suchych datt

statystycznych, nagromadzonych jako wiadomość specijalna, nie przedstawia materijału ani przedmiotu do przeglądu i relacyi pożytecznéj dla czytelników.

Niech czytelnik raczy zwrócić wstecz swoję uwagę; to, cośmy dotąd rozbierali, jest wszystko, czém Biblioteka w tém piérwszém swojém półroczu z r. b. poszczycić się może w artykułach oryginalnych, dla zapełnienia oddziałów poświęconych przedmiotom wyższéj naukowéj treści. *(d. c. n.)*

ENCYKLOPEDYJA
I METODOLOGIJA PRAWA.

RZECZ NAPISANA Z POWODU DZIEŁA J. KŁODZIŃSKIEGO. ROZBIÓR TEGOŻ DZIEŁA I UPORZĄDKOWANIE ZAWARTYCH W NIEM WIADOMOŚCI.

(ciąg dalszy)

L O I K A.

(Nie potrzebuję tu powtarzać dzisiejszych pojęć o Loice, która pod piórem Hegla tak pięknie rozwiniętą została. *Kremer* przysłużył się nam przepolszczeniem główniejszych zarysów Filozofii bezwzględnego stanowiska — do niego odsełam czytelników, aby nie tracić z uwagi głównego przedmiotu).

Rzeczywistość rozwija się, jako: 1) możność, 2 przypadkowość, 3) konieczność czyli rzeczywistość bezwzględna (absolutna), która być może: *a)* zewnętrzna (świat fizyczny), *b)* wewnętrzna (świat duchowy czyli jego prawa) i *c)* połączenie i t. d., t. j: działanie Opatrzności, któréj *absolutna wola* zawsze działa rozumnie, nie może działać inaczéj, i przejawia się w barwie konieczności czyli rzeczywistości bezwzględnéj, zewnętrznéj i wewnetrznéj. Człowiek stworzony na obraz i

podobieństwo Boga, odbija *absolutną wolę* Boga w pojęciu *), które być może: *a.* Subjektowe - formalne, oderwane czyli pojęcie właściwe. *b.* Objektowe - realne, w mnóstwie pojęć, czyli sąd. *c.* Ich jedność — idea, wniosek. *Pojęcie* jest przedmiotem Loiki subjektowéj, sąd - Loiki obiektowéj, a wniosek Loiki subjektowo - objektowéj.

---

*) Nie można dać szczytniejszego pojęcia o Filozofii, nie można jéj dać większéj pochwały nad to proste wyrażenie, że przez pojęcie, człowiek jest obrazem Boga na ziemi i odbija absolutną wolę Opatrzności. Kto się lubi zastanawiać nad sobą, kto czuwa troskliwie nad każdym czynem w życiu, przekonał się pewno nie raz jak najczystsze zamiary jego spełzły na niczém, a najwznioślejsze poloty myśli, najrzewniejsze uczucia, zostały tylko piosenką życia, nie przeszły w jego tło praktyczne. — Tylko to, co się wiąże z koniecznością życia, ugodnia człowieka na ziemi, i dla tego zapewnienie sobie fizycznéj podstawy szczęścia — dobrego bytu — powinno być i jest w świecie piérwszym warunkiem wszelkiego rozwinięcia. Jeżeli rozum ludzki skazić się może sofizmatami, życie praktyczne zawsze przemawiać będzie za koniecznémi potrzeby i rozwijać się podług natury rzeczy, niezależnie od rozumowań, bo i owszem rozumowania od konieczności świata zależą. Dla tego to, tam, gdzie o życie idzie, zwracać trzeba całą uwagę na wolę człowieka i na postępowe jéj wyrabianie się pod wpływem miejscowych i czasowych okoliczności; marzenia i teorya w gabinecie stworzona, nie zaś urodzona z życia, na stronę iść winny. Ale kiedy potoczne życie goryczą serce zatruje i umysł wątpliwością zakołysze, wtenczas, dla równowagi ze światem zewnętrznym, budzą się siły nieśmiertelnego ducha; fantazyja, uczucie i um otwarzają świat rzeczywisty, stawiają go w wyższym związku z piérwszémi przyczynami i godzą nas z życiem; przywracają zerwaną, odwieczną

W Loice objektowéj pojęcie się rozdrabnia na części, czyli przedmioty (objekta), które jeden zamiar (cel) łączy. Samo dążenie do celu już jest w pewnym względzie dojściem do celu, którego właściwie nigdy doścignąć nie można — bo za tém nastąpiłaby śmierć, zamarłaby pobudka ruchu, rozwinięcia, życia. Sama więc dążność świata objektowego jest zarazem środkiem i celem, i w tém znaczeniu Hegel wyrzekł: *że wszystko, co jest — rozumne jest*. Nie usprawiedliwiał on przeto głupstw, ani nieszczęść pojedyńczych, bo całość dzieł stworzenia miał na oku. Wielki nasz ziomek Bronisław Ferdynand T. niesłusznie go zaczepił, stosując ogólne prawo do pojedynczego historycznego wypadku).

Tak więc idea się rozwija, a to rozwinięcie ma w sobie cel i środek razem. Rozwinięcie to następuje w 3 chwilach: 1) życie, dochodzące do uznania się w stworzeniu organiczném, doskonałém, 2) pojęcie pokazujące się *a)* w pojęciu teoretyczném, czyli wiedzy (jak świat jest), *b)* w pojęciu praktyczném

---

harmoniję świata, zachęcają do życia. Człowiek ze łzawém okiem w swojém nieszczęściu nawet uznaje prawa ogólne, przed ich świętością klęka i korne schyla czoło, niszcząc osobistą draźliwość. Taka rezygnacya jest dziełem religii, a Filozofija powinna myślącego postawić w takiém położeniu, aby na swoje życie zapatrywał się nie z miłością własną, ale jakoby na kogoś obcego, i to właśnie stanowi ogólność, bezwzględność właściwą Filozofii. Nie można więc Filozofii przypisywać tego, co w jéj zakres nie wchodzi, ani działaniom myśli charakteru woli. Czyny ludzkie są wypływem wszystkich władz człowieka, nie tylko jego myśli, a Filozofija zaprowadzając równowagę między światem zewnętrznym i duchowym, przedstawiając wolność ducha wbrew konieczności świata, niezdolna stworzyć siłą myśli, bez udziału woli, ani jednego pięknego czynu w świecie praktycznym.

(chęci), *c)* w zjednoczeniu pojęcia i chęci; 3) życie i pojęcie łączy się, i przez to tworzy się dobro wiecznie żyjące, czyli absolutna idea. Ale że ta idea, któréj pojęcie daje nam Loika, przebywa w świecie zewnętrznym — rozpatruje ją przeto:

FILOZOFIJA NATURY.

Natura (roda) przedstawia rozrodzenie się czyli nagromadzenie szczególnostek, w których się przebija zewnętrzna konieczność, ogólność, *absolutna idea.* W niéj uważa się:

a) materyja, t. j. tożsamość ciał i ruchu — Filozofija Mechaniki.

b) tożsamość ciał i ich własności — Filozofija Fizyki.

c) tożsamość ciał i organizmu — Filozofija Organiki (Historyi Naturalnéj).

Ostatnia znowu w 3 chwilach się przedstawia: 1) geologicznie t. j. nieoddzielnie od geologicznego urabiania się ziemi, 2) nie-geologicznie t. j. w oddzielnych organach bez ogólnego życia w organizmach, 3) indywidualnie (osobiście), gdzie ogólne życie organiczne jest w każdym organie i w processie rodowym, podtrzymującym się śmiercią indywiduów (osób). Tak więc duch przeszedłszy przez środek świata zewnętrznego, wraca się do siebie i nad tém się zastanawia:

FILOZOFIJA DUCHA.

a. *Filozofija ducha subjektowego (podmiotowego).*

Duch ogólny, ludzki, zwyczajny, jest przedmiotem *Antropologii.* Kiedy dojdzie do uznania się w swojéj istocie, od-

dzielnie od ciała, wtedy zjawiska jego należą do *Fenomenologii.* Uznanie się, czyli samowiedza jego, oznacza się zewnątrz w *Psychologii*, w 3 chwilach: 1) działalność teoretyczna, 2) działalność praktyczna, 3) ich jedność, tak, że rozum i wola stanowią najwyższy organ ducha, dla zrealizowania go w świecie zewnętrznym. To urzeczywistnienie ducha nosić powinno na sobie dwa wybitne piętna ducha: rozum i wolę. Czyn bezrozumny z największém poświęceniem się woli — czyn rozumny z przymuszoną wolą, czyli bez wolnéj woli, — nie są to ludzkie działania! W *wolnéj woli*, wolność znaczy tyle, co ciężkość w materyi — któż pojmie materyję bez ciężkości? Wolna wola przejawia się trojako: 1) bez samowiedzy, t. j: zgodnie z sobą, ale nie wiedząc o tém, 2) kiedy ma uznanie działalności, 3) kiedy dochodzi tego celu, jaki sobie zamierzyła (tożsamość motywa z produktem) — to właśnie stanowi przedmiotowość (objektowość) woli. Duch wtedy w czynie przegląda się, jak w zwierciadle.

Nad objektową działalnością woli zastanawia się:

b. *Filozofija ducha objektowego (przedmiotowego).*

Tu się duch urzeczywistnić może trojako:

W prawie — wola prawna (rodzinna).

W moralności — wola moralna (obywatelska, towarzyska).

W obyczajności (Sittlichkeit) — wola obyczajowa (państwowa t. j. w państwie).

Wola obyczajowa, przejawiająca się w obyczajach całych narodów, powstaje z ograniczenia zewnętrznego prawem i wewnętrznego przez pobudki monetne.

Wolność prawdziwa może być tylko w państwie, które odpowiada swojemu przeznaczeniu, jako organ ludzkości całéj. Zasadą wolności jest duchowość, bo ciało ulega konie-

czności, ginie podług praw konieczności, a wolność prawdziwa przetrwa wieki, jak duch nieśmiertelny. Ciało tylko, tylko świat stworzony, ubrany w materyją, może mieć prawa nadane przez ducha bezwzględnego, bezwarunkowego — duch więc daje:

A. *P r a w o.*

Działalność prawna powinna wyrażać to, co się mieści w pojęciu prawa. Wszystko, co tylko ma byt, ulega prawu. Dla tego *prawo*, w znaczeniu najobszerniejszém, znaczy tyle co *prawda*, a w znaczeniu mniéj obszerném, pewna prawda, np. prawdy w naukach przyrodzonych lub matematycznych, jak prawa Keplera, Newtona, Kopernika... Prawo (jus), w znaczeniu właściwém, jest wolność przejawiająca się w barwie konieczności w świecie zewnętrznym. Nie wdając się w specyalne badania o prawie, namienić wypada:

Że człowiek, jako duch, pojęcie (obraz i podobieństwo Boga), nadaje i ma prawo nad wszystkiém, co go otacza zewnątrz. To wszystko rozwija *Filozofija Prawa.* Przejawa tego rozwinięcia pokazuje się w *Hist: Filozofii Prawa.*

Człowiek ma tylko prawa na rzeczy, a rozumna wola jego, działająca wewnątrz, powinna wyrazić się i zewnątrz. O tém mówi:

B. *M o r a l n o ś ć.*

Razem z prawem tylko w społeczeństwie urzeczywistnić się może, i w tém się maluje dążność człowieka do sprawiedliwości (justitia), na obraz i podobieństwo sprawiedliwości Bożéj. Sprawiedliwość w danym przypadku, bez względu na inne okoliczności, jest prawem — *jus strictum.* Sprawiedliwość zaś w danym przypadku, kiedy go się odnosi do wyższego

związku z życiem powszechném, jest słusznością (aequitas). Sprawiedliwość wynika z prawa, słuszność z moralności, a obie wyraża:

C. *Obyczajowość.*

Wolność jest spólną zasadą prawa, moralności i obyczajowości, zasada ta zowie się *filozoficzną* i stanowi przedmiot *Filozofii ducha objektowego*. Nauka ta wynikła, jak inne, z potrzeb wewnętrznych człowieka, którego duch tworzył naukę t. j. uznawał to, co było dane, czyli wyrobione przez życie *). Tak stworzył *Filozofiją* p. dążenie do prawdy (prawa

*) Konieczność jest zasadą wszelkiego postępu — gdyby człowiek nie miał potrzeb i przyjemności, nie wpadłby nigdy na jednostajny i niezmienny porządek świata, i nie miałby zasady spólnéj i jednakiéj z innymi ludźmi do szczęścia. Ponieważ ostrzega człowieka, co jest rozkoszą lub zbytkiem, np. kiedy go rozkosz do zniszczenia prowadzi, a przynajmniej nadwęręża zachowanie stanu normalnego — kiedy za wiele pracuje umysłowo kosztem sił fizycznych — kiedy rodzaje zatrudnienia nie stosuje do swojego położenia i usposobienia i t. p. Tak i u nas pojedyncze usiłowania we względzie Filozofii dla tego były niepłodne, że nie wyrobione z życia i ogół zawsze im był przeciwny. Gdyby kto z piszących o Filozofii przeniósł się nagle na odludną wyspę, przemawiałbyż do skał i drzew, które nie są usposobione do słuchania go? Nie, zapewne! — na cóż więc przemawiać do ludzi-skał i ludzi-drzew, którzy nie czytają, a choćby czytali, nie rozumieją mowy upstrzonéj terminologiją dziką. Niezależnie od człowieka leje się w jego przekonanie: *uznanie tego, co jest. To* naprowadzić nas powinno na myśl, zdolną zniszczyć wszelką chęć przeszczepiania obcych pojęć, że filozofija

w najobszerniejszém znaczéniu) a ślady tego dążenia zostały w *Historyi Filozofii*. Tak stworzył *Filozofiją Prawa*, a ciągła dążność do tego tworzenia pokazuje się i pokazywać się będzie w *Hist. Filozofii Prawa*. Nazwy Filozofii Prawa są rozmaite.

---

nie jest formą szczególną, ale typem ogólnym rozwijania się ludzkości. Jeżeli tak jest, filozofii uczyć się nie potrzeba? — Tak jest, bo i któż sic z książki filozofii nauczył? Jest to jądro wiedzy ludzkiéj i dla tego, jako specyalna nauka, także ma znaczenie, jak np. język grecki, języki żyjące, a jako ogólna wyższą jest nad wszystkie nauki, i tak tylko uważana, koniecznie jest nam potrzebną, Rzućmy okiem na specyalne zatrudnienia ludzi — przebiegnijmy uczonych wszelkiego rodzaju a przekonamy się, że co dla jednego jest najważniejszem, o tém drugi ledwie ma lekkie pojęcie. Każdy jednak rozwinął do pewnego stopnia władze umysłowe, każdy postawiony w zetknięciu z naturą i społeczeństwem nabył jakichkolwiek zasadnych pojęć, każdy nareszcie zwracał uwagę na swoje myśli i uczucia, dumał nieraz o piękności i Bogu, i mierną może zapragnął zdać sobie sprawę z tego, co go uderzało. Otóż tedy ten ruch umysłowy, ta dążność niezmienna i stała do poznania tego, co jest, stanowi zasadę Filozofii. Działać więc na ten ruch, myślić o nim, jest to filozofować — chociażbyśmy ani jednéj książki o filozofii nie czytali. Przeciwnie, gdybyśmy się zajmowali użytkowemi wiadomostkami o filozofii, gdybyśmy czytali w tym względzie specyalne niemieckie rozprawy, a zaniedbywali rozwijać władz swoich, nie znali ani historyi powszechnéj, ani żadnéj z nauk przyrodzonych, — postępopowalibyśmy bardzo niefilozoficznie, a nasze kształcenie się nie byłoby rozwijaniem sią, ale zwijaniem, przytłumieniem naturalnie rozwijającego się rozsądku, fantazyi i uczucia. Człowiek, jako roślina, naprzód się zieleni fizyologicznem życiem, potém się rozwija kwiat jego

1. Prawo rozumu — Filozofija Prawa Rozumu.
2. Prawo natury — Filozofija Prawa Natury.

Wszędzie przedmiotem jest prawo, moralność i obyczajowość. Duch ludzki oczyszcza się coraz więcéj i staje się nakoniec absolutnym. O tém mówi:

C. *Filozofija ducha absolutnego (bezwzględnego).*

Człowiek uduchownia wszystko, czego się dotknie boskiémi przymioty ducha swego. Podstawa materyjalna rodziny

---

uczucia i fantazyi, nareszcie dojrzewają nasiona rozumu. Kto sztucznie rozdmucha pączek róży, temu kwiat zwiędnie i nie dojrzeją nasiona, a co się mówi o niéj, to do człowieka, to do całych odnieść można ludów. W ostatnich uważać trzeba jeszcze na usposobienie ogółu do téj lub owéj gałęzi wiedzy. — W artykule o Twórczości, jako zasadzie własnorodnéj naszéj Filozofii, E. Dembowski zwrócił uwagę na żywy temperament ludu naszego (dziarskość), i to jest, zdaje mi się, główną przyczyną, tamującą szerzenie się u nas Filozofii, jako nauki specyalnéj. Filozofija leży w duchu ludu, ale jako siła żywotna, nie przybierająca żadnéj formy oznaczonéj, sprawia ona tylko, że człowiek dojrzewa do działania na polu praktycznego życia.

Wszystkie rozumowania moje do jednego tylko zmierzają celu, do pokazania, że filozofija nie jest nauką rzeczową (positive), ale zasadą wszelkiéj nauki, niby jądrem. Samego jądra przenieść nie można, ale razem z owocem, jak nie można poznać doświadczenia życia bez życia. Dopóty u nas i filozofija się nie rozkrzewi, dopóki nauki fizyko-matematyczne i moralno-polityczne nie będą upowszechnione. Można zaś jedne i drugie uprawiać razem — wszakże i człowiek żyje ciałem i duchem, i spółcześnie je rozwijać może.

(małżeństwo) zamienia się na duchową (miłość). Rodzice kochają się w dzieciach a dzieci tworzą z czasem nowe rodziny, złączone jednością *rodu*. Rody połączone tworzą *plemię*, z plemion *naród*, w którym jedno plemię stanowi ziarno a inne przyrastają. Związek krwi zamienia się na inny, duchowy — miłość ojczyzny. Wszystkie państwa są jak pojedyńczy ludzie w *Historyi*. Państwo jest przedmiotem *Filozofii Prawa Publicznego*. Uważane, jako organ ludzkości, stanowi przedmiot *Prawa Narodów* — jeżeli zaś uważamy ideę rozwijającą się w Prawie Narodów, będzie to *Filozofija Prawa Narodów*. — Część Filozofii, zapatrująca się na ideę przejawioną w *Historyi Powszechnéj*, zowie się *Filozofiją Historyi*. Tu duch przedmiotowy staje się absolutnym, bo Opatrzność czuć wszędzie w dziejach ludzkości, a absolutność jest dziełem Opatrzności, Boga. Cel i środek staje się tu jedną harmonią, co chwila świat fizyczny i duchowy wypełnia swoje przeznaczenie, a człowiek usiłuje pojąć Boga czyli Duch absolutny *).

a) w barwie zmysłowości — Filozofija sztuki.
b) „ „ religii — Fil. Religii.
c) „ „ myśli — Filozofija.

Treść Religii i Filozofii jedna **) a ich połączenie jest to kraina, gdzie ognisty rozum i troska rozrzewnionego serca

---

*) Ob. Rys rozwinięcia się pojęć fil. w Niemczech p. E. Dembowskiego, Fil. bezwzględnego stanowiska.

**) Treść filozofii i religii jedna, jednak ich mieszać nie trzeba, bo stanowisko inne. — Filozofija daje nam wiedzę tego, co jest, a poznawszy, zaczynamy działać w duchu powszechnego rozwinięcia. Gdybyśmy nawet nie mieli poznania, działalibyśmy zawsze w duchu rozwinięcia, idąc za popędem sił nam

spokój znajdują i doznają niebieskiéj słodyczy na ziemi. Zycie pokazuje się w całéj majestatyczności, ginie osobistość, i człowiek odbija obraz Boga na ziemi, jego wolę i królestwo rozszerza.

Oto jest rys Filozofii — oto stanowisko *Prawa*.

Zasadą Filozofii jest — myślenie. Zasadą Prawa — Wolność.

Jakiż jest stosunek Filozofii Prawa:

a. Do Filozofii.

b. Do jéj oddzielnych części?

ad a. Filozofija jest to postępowe rozwijanie się idei, która poznaje objekt (siebie) za pomocą subjektu (siebie). — Przedmiot poznania i władza poznania tu jedno i to samo

---

danych; bo człowiek, jako mały-światek, poznaje świat cały, a jako jeden z milionowych organów świata, przyczynia się do jego przeznaczenia. I w istocie, ludzkość cała tak działa, a uczeni powinni uznać to, a nie dążyć do czegoś nowego niby — twórczego. Użyję porównania dla jaśniejszego odbicia tego, co myślę.

Medycyna, a mianowicie Fizyologija, powinna uznać normalny stan człowieka, lecz niezależnie od jéj uznania zdrowie się rozwija i człowiek w stanie zdrowym nie myśli o sobie, zapomina o sobie, aby działać według sił ciała swojego. Medycyna rozumuje i zbliża się lub oddziela od prawdy, a człowiek żyje od niéj niezależnie. Tak się rzecz ma z Filozofią i Życiem. Mamy uznanie, świadomość siebie — ale niezależnie od tego uznania, życie się rozwija, bo i *uznanie* jest jedną z form naszego bytu, i niedostatecznie jest, kiedy przyjdzie walczyć z równie nieprzepartemi formami np. zmysłowością, którą p. E. Dembowski potępia (chociaż nie ze wszystkiem) nie z prawdziwego stanowiska Heinego i jego zasad; co się tycze zmysłowości Heine wpadł w ostateczność, bo widząc ostateczność, chciał dla równowagi pokazać wbrew-sprzeczną siłę. O czém później.

stanowią (Schelling). Rozum szuka prawdy w rozmaitych sferach — jedną z nich jest *Prawo* t. j. idea przedmiotująca się. Filozofija więc Prawa jest tylko jedną częścią Filozofii.

ad b. Wszystkie części Filozofii są do niéj w takim stosunku, jak Fil. Prawa t. j. nie są to nauki podrzędne a jednorzędné, spółrzędne, koordynaty. Stosunek Fil. Prawa do tych nauk w kilku zarysach, jest następujący:

A. *Loika.* Jest zasadą wszystkich nauk filozoficznych, więc i Filozofii Prawa — usprawiedliwia process loiczny nauk.

B. *Fil. Natury.* Idea w świecie materyi — Fil. Prawa: idea w świecie ducha. Człowiek, spojne ogniwo tych światów, stanowi przejście od materyi do ducha. Stosunek Fil. Natury do F. Prawa widać najjaśniéj w prawie i moralności. W prawie *posiadanie* (poddanie duchowi świata materyjnego), w moralności *małżeństwo* (piérwsze działanie dla uduchownienia świata materyjnego) — jest zasadą.

C. *Fil. Ducha.* Dotychczas nie istnieje, jako nauka oddzielna. Wykładają się tylko jéj oddzielne części.

1. Filozofija ducha subjektowego:

a. *Antropologija.* Piérwszy krok za Filozofiją Natury, bo tu się duch nie odróżnia od ciała, uważa się całego człowieka zwyczajnie. Stosunek Fil. Prawa do Antropologii tworzy nawet oddzielną naukę, zwaną *Antropologią Prawną,* bez któréj nie można rozwiązać najważniejszych pytań w Fil. Prawa np. płeć, wzrost człowieka i t. p.

b. *Fenomenologija.* W Fil. Prawa idea przedmiotuje się w prawie, w Fenomenologii w duchu — wszędzie więc czuć się daje związek, gdzie się odróżnia świat duchowy i materyjny, np. posiadanie.

a. *Psychologija.* Ponieważ tu duch uważa się jako jedność natury i ducha, a zasadą téj jedności jest *wolna wola* człowieka, możemy więc poznać tę zasadę, chcąc rozumować

o tém, co na niéj spoczywa, np. wypadki w śledztwie kryminalném.

2. Fil. ducha objektowego — jest to samo co Fil. Prawa (w znaczeniu obszerném t. j. prawa, moralności i obyczajowości).

3. Fil. ducha absolutnego. Jest to jedność ducha i jego urzeczywistnienia. W Filozofii Prawa człowiek jedności téj dościga, działając zgodnie z duchem swoim, czyli prawem w sercu wyrytém, kiedy go piękno sztuki miłém poi wrażeniem; wola jest odbiciem woli Bożéj, a rozum usiłuje pojąć powszechną myśl Stworzenia. Boskie to życie -- to niebo człowieka!

Stąd widać stosunek Filozofii Prawa do Filozofii. *Myślenie* i *wolność*, oto dwie zasady istotne wszelkiéj wiedzy i działania. Filozofija rozpoczyna i kończy wszelkie organiczne rozwijanie się. Przejawienie filozofii jest Historyja czyli Nauki Rzeczowe, Dziejowe (Positives). Idea sama w sobie rozwija się w *Filozofii*, w faktach — w *Historyi*, w *Filozofii Historyi* odbija idee w danych dziełach ludzkości. Dla tego to nauki *Rzeczowe*, *Dziejowe*, *Historyczne*, *Positives*, czy jakkolwiek je nazwiemy, tak się dzielą, jak i Filozoficzne a mianowicie:

Filozoficzne	*Historyczne*
1. Loika	Nié ma odpowiedniéj.
2. Fil. Natury	Fizyka (obszernie) czyli Historyja Naturalna a jéj części: Mechanika, Fizyka, Chemia, Historyja Naturalna (właściwa).
3. Filozofija Ducha.	
A. F. ducha subjektow:	
a. Antropologija . .	Antropologija doświadczalna.
b. Fenomenologija .	Fenomenologija doświadczalna.
c. Psychologija . .	Psychologija doświadczalna.

B.	Fil. ducha objektow: .	Prawo stanowione v. Historyja Prawa (obsz.).
a.	Filoz. Prawa . .	Prawo stanowione (właściwe).
b.	„ Moralności .	Nauka moralności np. Chrześcijańskiéj.
c.	„ Obyczajowości.	Histor. Obycz. 1. Prawo rodziny 2. „ obywatelstwa 3. „ państwa.
C.	Fil. ducha absolutnego	
a.	F. Sztuki (Estetyka)	Historyja Sztuki.
b.	F. Religii . . .	Teologija dogmatyczna.
c.	Filozofija . .	Historyja Filozofii.

(d. c. n.) MAZUR Z PŁOCKIEGO.